

KOBIETA W DOMU I SALONIE



-GAZETA PORANNA SWOIM CZYTELNICZKOM-

Nr. 147.

Dodatek tygodniowy do Nr. 5598 z dnia 22. sierpnia 1928.

Pod redakcją JAROSŁAWA PŁATEKOWSKIEGO

POGADANKA.

Lwów, 21. sierpnia.

Zbliżający się ku schyłkowi czas wakacyjny bezwzględnie prócz obfitego plonu w wzmożeniu sił fizycznych i moralnych do całorocznej pracy, przyniesie także dla wielu inny jeszcze plon. Spotkania mężczyzn i kobiet w uzdrowiskach i na letniskach, swobodne obcowanie, wspólne spacerowanie i pogawędki zasłatały w wielu sercach niewątpliwie ziarno sympatii, która niejednokrotnie okazuje się trwałszą nad przeżyty razem sezon i prowadzi do planów matrymonialnych.

Małżeństwa, kojarzące się „u wody” oddawna już zresztą były przysłowione, a wielkie „bady” uważano za rodzaj tangowiska małżeńckiego, jako walny sukces dla „panien na wydaniu”, które nie zdołały uchwycić „epuzera” podczas zimowego karnawału.

Alc jednak przyszanie Młde Panie, że jakkolwiek trochę zasadniczo nie uległa zmianie, nie uległa nigdy zmianie ten fluid poleźny, który pociąga wzajemnie do siebie osoby różnej płci wszędzie, gdzie mają sposobność zbliżyć się do siebie, to jednak forma rzeczy uległa wielkim przeobrażeniom.

Dziś, gdy coraz bardziej zanika typ „panny na wydaniu”, coraz mniej jest też tego dawnego „łapania męża”, byle jak i byle jakiego, bez względu na to, jakim będzie w przyszłości życie skojarzonego etadła.

Nie ulega wątpliwości, że i dziś niemal każda dziewczyna pragnie wyjść za mąż, a nawet wiele z nich szczerzej i odważniej przyznaje się do tego, aniżeli dawniej, gdy przyzwoita panna musiała trzymać buzię w ciup i pozować na bezpłodną anielicę.

Jednakże jeśli w tym pragnieniu jest mniej romantyzmu, niż u dawniejszych bohaterów powieściowych, to jest także mniej hipokryzji, niż jej było u panien starego typu, a więcej uczciwości wobec samej siebie i wobec człowieka, z którym łączyć się na życie zamierza. Większe wyrobienie intelektualne kobiety dzisiejszej sprawia, że nawet wówczas, gdy żywsze uczucie wchodzi w grę, nie oddaje się mu ona na ślepo, ale stara się krytycznie ocenić wszystkie warunki tak własne, jak i ewentualnego kandydata na męża.

Nie znaczy to, abym twierdziła, jak chcą niektórzy, że dzisiejsze pokolenie nie jest zdolne do miłości. Bynajmniej, sądzą nawet, że obecnie miłość w małżeństwie niejednokrotnie bywa prawdziwsza, niż dawniej, dlatego właśnie, że jest silniej ugruntowana, że rozwinięła się wówczas, gdy rozum zastąpił porwy serca.

I do tego właśnie zmierza dzisiejsza moja pogadanka. Zwraca się ona do tych z moich Miłych Czytelniczek, które stoją przed tem najważniejszym zagadnieniem życiowym.

Małżeństwo jest najnaturalniejszym rozwiązaniem problemu życia kobiecego. To nie ulega wątpliwości. Jednakże współczesne warunki egzystencji są tak trudne i skomplikowane, że nie można tego rozwiązania chwycić za wszelką cenę, lecz należy wprzód bardzo sumiennie rozważyć jego wszystkie pro i contra.

Bardzo daleko idące refleksje są bezwzględnie wskazane odnośnie do strony moralnej związku. Należy bezwarunkowo wziąć pod rozwagę zgodność charakterów, upodobania, poziom intelektu, niezbyt odbiegające od siebie środowisko i wychowanie itp. Bo wiemy z doświadczenia, że miano zasady „les extremes se touchent” — dla dobrego pojęcia małżeńskiego są potrzebne jednak także punkty stykowe, platforma, na której małżonkowie mogą się ześcisnąć i odnaleźć, odczuć i zrozumieć w dołach i niedolach, w radościach i smutkach życia.

Lecz i druga strona związku małżeńskiego, strona materialna nie może być lekceważona. Minęły już te czasy, gdy dla kochanka i kochanki dąsy było chatki pustelnika, a żywienie się korzonkami, mlekiem i miodem uważane było za szczyt abnegacji. Dziś głód mieszkaniowy czyni mierz nieosiągalnym nawet mieszkanie w chatce pustelnika, a żywienie się mlekiem i miodem także nie należy do najbalszszych, zaś wszelkie korzonki jadalne mają również swoją cenę na targu. To też nie można dziś lekkomyślnie powiedzieć sobie: „jakoś to będzie”, ale trzeba zastanowić się, czy w danym małżeństwie znajdzie tak żona jak i mąż przynajmniej minimum tych wymogów, do których przywykli w dotychczasowym życiu z uwzględnieniem także tej ewentualności, o której nowoczesnej pannie wolno wiedzieć, a o której pamiętać jest jej obowiązkiem — to jest o tem, że za rok czy dwa z dwójga może być troje, a potem czworo i pięcioro...

Wobec tej wagi, jaką się dziś przywiązuje do należytego rozwoju fizycznego i moralnego dziecka, rozważenie z góry, jakie warunki w danym razie mogłoby się stworzyć temu naturalnemu przybytkowi w małżeństwie, nie jest bynajmniej przesadą, ani śmiesznością.

A doprawdy aż lek mierz zbiera, jak nieopatrznie bywało małżeństwa

zawierane. Młody człowiek nie tylko nie ma pewnej posady, ale nawet ukończonych studiów, egzaminów, potrzebnych do wykonywania zawodu, czy też stałego warsztatu pracy. Panna również nie posiada majątku, a oboje bądź to tylko liczą na jakieś, przewidywane, chwilowe zezwolenie, bądź to, co bardzo często bywa, na utrzymanie u rodziców panny, zanim młody małżonek nie ukończy studiów, nie otrzyma posady.

A tymczasem jakże często jesteśmy

świadkami tragedii, powstałej na tle tak nieopatrznie zawartego małżeństwa.

Jedno lub oboje z małżonków tracą posadę, ojciec żony umiera i rodzina zostaje bądź to zupełnie bez chleba, bądź to w najwyższym niedostatku. Tym jednym przykładem kończę moją dzisiejszą pogadankę jako dowodem, że nie można lekceważyć materialnej strony małżeństwa — zaskrzęgając sobie dalsze omówienie tego wielostronnego problemu do przyszłego tygodnia.

J. P.

Z dziedziny modv.

Tam, gdzie moda króluje i gdzie dopiero szuka drogi.

Paryż, w sierpniu.

Moda jest władczynią, która w życiu współczesnym zagarnęła tak szerokie terytorja pod swoje berło, iż jeszcze nigdy dotąd w historii ludzkości.

Dziś już nie ogranicza się moda do apki, roku czy nawet sezonu, ale w coraz to innej postaci owłada wszystkich dziedzin życia i do wszystkich się dostosowuje i dostarcza.

Poza modą, nazwijmy ją: życia rzeczywistego, istnieje obecnie osobna moda teatralna, mająca swoje specjalne cechy i znamiona i znowu od niej odmienna moda rewjowa, świecąca dziś niebywało tryumfy pomysłowości i fantazji artystycznej.

W tych wszystkich dziedzinach moda jest władczynią, posiada swoje prawa i reguły.

Nie jest to już dla nikogo tajemnicą, że inaczej będzie wyglądał kostium sportowy, toaleta wizytowa czy wieczorowa, jeśli są przeznaczone dla życia, inaczej na scenę teatru, inaczej na scenę rewjową. Stosowanie kolorów i efektów, stanowiące o elegancji stroju kobiety światowej, wprowadzone na scenę wypadłoby za błąd, za nikię.

Mistrz materiałowy, jak mistrz modeli toaletowych posiada sztukę łączenia barw i form pod światłem projektorów, stwarzanie takich strojów na scenę, które podnoszą nie tylko urok artystyczny, ale które dostarczają się do inscenizacji i do charakteru sztuki i stanowią jeden z czynników ogólnego efektu.

To samo — lecz jeszcze w większej mierze, można powiedzieć o toaletach rewjowych. Na ich rachunek przypada niezaprzeczenie lwią część powodzenia. Lecz istnieje jednak dziedzina, w której moda nie zdołała dotychczas stać się tryumfatorką w całym tego słowa znaczeniu, w której nawet bywa czynnikiem ujemnego rzędu. Ta dziedzina jest... kino.

Może nawet niejedną z Czytelniczek w pierwszej chwili zadziwi to twierdzenie, bo wszak tylekroć podziwiała wspaniałość toalet na ekranie, tylekroć czytała o bajecznych wprost kosztach strojów artystek filmowych.

A jednak jest to prawda niezłomna i jawi się pod dwiema postaciami. Po pierwsze nie zdołano dotychczas oparować należycie problemu — jakie toalety robią najkorzystniejsze wrażenie na ekranie, tak co do barwy, jak i co do formy.

Bo wszak już to jedno ograniczenie, iż nie może ona z ekranu działać efektami barwy, zadaje jej władzy cięso nader dotkliwy. Niemniej dumna władczyni nie myśli kapitulować, a jej oddani słudzy pracują obecnie niezwykle gorliwie nad rozwiązaniem problemu, jakie barwy i efekty, światłocienie najkorzystniej można zastosować do toalety filmowej. Wiele już odkryć porobiono w tym kierunku i zamieniono je w zasady. Do takich przyjętych już zasad należy ta, że toaleta filmowa musi zrezygnować z żywoci kolorów, bo tylko tony czarne, białe i popielate realizują się w perfekcji na ekranie — a do tych trzech zasadniczych barw można jedynie w dyskretnym mierzze dostosować kilka innych tonów.

Lecz istnieje jeszcze inny, o wiele trudniejszy do przezwyciężenia antagonizm między filmem a modą. Uśmierzca ona niechętnie już po krótkim czasie najpiękniej inscenizowany film bez względu na najwspanialszą grę aktorów, zalety fabuły i reżyserji.

O ile bowiem film kostjumowo-historyczny czy ludowy może się utrzymać na ekranie dziesiątki lat, jeśli scenariusz jest interesujący, to żywot filmu współczesnego, z modnymi toaletami jest nadzwyczaj krótki.

Bo wyobraźcie sobie Młde Czytelniczki, jakie wrażenie robiłby dzisiaj



Kostjmy i toalety z operki „Diabeł w Paryżu”, granej z olbrzymim powodzeniem w ostatnim sezonie teatralnym.

w r. 1928 film z roku 1922 czy 3-go. Niemodne, śmieszne już dziś suknie wyglądałyby tak niemożliwie, że o ten szkopol wszystko musiałoby się rozbić.

Jeśli zważymy jednak, jakie koszty pociągają za sobą inscenizacja każdego pięknego filmu, to ten jego konflikt z modą, przedstawia się bardzo poważnie.

Z tego powodu artyści pracujący dla przemysłu modnego zastanawiają się nad stworzeniem specjalnej mody dla ekranu, jak istnieje osobny rodzaj inscenizacji filmowej, lub osobny rodzaj muzyki dla radia.

Moda ta na użytek filmu, winna mieścić w sobie filozofię sztuki stroju kobiecego. Powinna się wzniesić ponad

przypadkowość mody aktualnej, łącząc w sobie pierwiastki prawdziwego piękna emanującego od sparycji kobiecej. Winna się przejawiać w liniach szlachetnych i pozostawać w harmonii z ramami inscenizacji i z rolą kreowaną przez artystkę.

Tak mówi teoria i jest ona bezwzględnie trafna. Jednakowoż zrealizowanie tej teorii nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Otwiera się tu szerokie pole dla inwencji artystycznej, lecz pole to nie-łknięte jeszcze i dziewicze.

Niemniej już rozpoczynają się próby w tym kierunku, które znajdują swój wyraz w najnowszych filmach francuskich.

Ira.

młodością i pięknem ciała nie może być na innej drodze zaznana, jak tylko na drodze szczerego, bezpośredniego kontaktu z naturą i jej najpotężniejszym żywiołem — słońcem.

Nielatwo przyszło powszechne uznanie dla przewodniej zasady nowoczesnej kultury ciała, że zdrowa, młode życie przekrwiewiona i opalona na słońcu skóra jest nieodzownym czynnikiem utrzymania młodości i piękności.

Pierwsi pionierzy tej zasady rekrutowali się z młodej i najmłodszej generacji i swoim przykładem dopiero po-ciągnęli starszych, którzy najczęściej na ten eksperyment zdecydowali się dopiero za poradą lekarza.

Dziś już można powiedzieć śmiało, iż czasy nasze zrodziły nowy ideał piękna, a tym jest zdrowe, wytrenowane ciało, zdolne do sprośnięcia wszelkim trudom, wysiłkom i przeciwnościom aury i klimatu. Babka, matka i dziecko idą już dziś o lepsze w rozmaitych sportowych i gimnastycznych ćwiczeniach i zawodach — białochła, ciepłochłona piękność przestała już wchodzić w rachubę.

Kto nie potrafi zarówno zimną, jak i ciepłą wchodzić w bezpośredni kontakt z światłem, powietrzem i słońcem, nie jest człowiekiem up to date!

I to jest w porządku w czasach dzisiejszych, gdy życie wymaga haru, gdy żyje się wzmożonym wysiłkiem wszystkich nerwów, aby utrzymać się na powierzchni, aby sprostać konkurencji, następującej się na każdym kroku.

Silne wytrenowane ciało daje nam radość życia, gdy jesteśmy młodzi, a i w wieku późniejszym zapewnia odporność na wiele dolegliwości dawniej nierozdzielnych z pewną okrośloną liczbą lat. Zaharowanie i wyrobienie sportowe uczyni zbytnią obsadę przed każdym ostrzejszym powiewem wiatru, czy też deszczem, słońcem lub mrozem.

Jakie zatem reguły przepisuje nam nowoczesna higiena dla osiągnięcia świeżej, zdrowej skóry i co za tem idzie utrzymania młodości i piękności ciała?

Utrzymanie czystości jest tu pierwszym i nieodzownym warunkiem. Jednak nie wystarczy brać codziennie kąpiel lub natrysk. Skóra potrzebuje jeszcze żywszego dopływu krwi dla swego odżywienia, który należy wywołać bądź to za pomocą mechanicznych, bądź też naturalnych podnieci.

Podnieciami takimi są w leczie przede wszystkim kąpiele słoneczne, zaś w zimie naświetlanie lampą kwarcową i t. p., nadto masaż ciała szczotką lub przynajmniej ostrym ręcznikiem lub też umiejętny masaż, a wreszcie gimnastyka bądź to na świeżym powietrzu, bądź też w dobrze przewietrzonych ubikacjach.

Wszystkie te podniecia pobudzają żywsze krążenie krwi, które wypowiada walkę anemicznej bledosci i zwiotczeniu skóry, apatii i osłabieniu całego organizmu, budzi poczucie siły, zdrowia i radości życia.

Alfa.

Do nędzy. Naprawdę złotemu i nigdy niezawodzącemu sercu Czytelników naszych polecamy wdowę po poważnym rzemieślniku lwowskim, matkę legionisty i obrońcy Lwowa, który zmarł z odniesionych ran — znajdującą się obecnie w obliczu śmierci głodowej. Nieszczęśliwa staruszka jest nadto ciężką kaleką, tak, że zupełnie najdrobniejszej nawet kwoty nie jest w możności zapracować. Dotkli przyjmuje Administracja dla „Matki obrońcy Lwowa”.

Z higieny i pielęgnowania urody.

Nowoczesny ideał piękności.

Lwów, 21. sierpnia.

Nie tak to jeszcze dawne czasy, gdy za nieodzowny warunek kultury ciała i piękności kobiecej należała możliwie najbilsza, najdelikatniejsza cera netylora. Netylko twarz, ale i całe ciało kobiety musiało obowiązkowo przypominać lilie i róże, jasność wschodzącej jutrzanki.

Jeżeli nawet kobieta, dbała o swoją

urodę przy pewnych kuracjach za ordynacją lekarską, poddawała się działaniu światła i powietrza, to jednak bezpośrednich promieni słonecznych unikała jak niekiedy jako zabójczych dla piękności. I trzeba było długich etapów, zanim wreszcie sukcesy światła sportowego na terenie kultury ciała przekonały najbardziej upartych przeciwników, że tęsknota ludzka za

Mały fejleton.

Nie potrzeba nam mamusi.

Wspomnienie z letniska.

Mieszkaliśmy w niewielkim pensjonacie w jednej z miejscowości nad morzem i używałam wszelkich uciech, jakich takie letnisko może dostarczyć, zwłaszcza, jeśli się ma miły, schludny pokój, a do tego spokojne otoczenie.

Rozkoszowałam się też w całej pełni tą przedziwną ciszą, zwłaszcza w godzinach rannych, gdy leżąc w łóżku, oddawałam się półsennemu rozmazaniu z tem niesłychanie przyjemnym uczuciem, że mogę tak leżeć póki zechcę i wstać kiedy mi się podoba, że nie potrzebuję na rozkaz niemiłosiernego budzika zrywać się na równe nogi.

Ale niestety, jakże wszystko na świecie jest zawodne.

Pewnego wieczoru sprowadził się do pokoju sąsiedniego młody tatuś z przemiłym synkiem, Jurusiem. Obaj zostawili w domu mamusię ze względów oszczędnościowych. Ale zdaje się, że mamusia była w gruncie rzeczy zadowolona, że pozbyła się na pewien czas obojga swoich dzieci, bo jeżeli się ma matkę i dziecko, to napewno ma się

starania i troski około dwojga dzieci, jakkolwiek jednemu z nich wydaje się, że umie sobie samo dawać radę.

Mały Jurus położył się wezwane spać, bo był zmęczony podróżą. Tatuś opowiadał mi przy table d'hôte, cały rozpromieniony, jak to oni doskonale z symusem dadzą sobie przez całe wakacje radę bez mamusi.

— To się tylko tak kobietom wydaje, że tak trudno poradzić sobie z dziećmi. Nie ma panu pojęcia, jaki on był grzeczny przez całą drogę, a także teraz przed zaśnięciem.

— Pomyślałam sobie: zobaczmy!

Nazajutrz rano obudziłam się wcześniej i leżąc rozkosznie w łóżku, patrzyłam napół zmruczonemu oczyma na kwiecisty ogród, rozciągający się przed moim oknem.

Nagle rozległ się głosik za ścianą:

— Tatku — tatku... Tatusiu...

— Aha — pomyślałam, — już się zaczyna.

Przez chwilę głosik brzęczał coś nieartykułowanego jak mruśka... Lecz niezadługo zaczęło się znów:

— Tatku, tatusiu, ja chcę wstawać!

— Cicho bądź — odpowiedział zaspany głos.

— Tatusiu, ty jeszcze śpisz? Ja już całkiem nie jestem śpiący...

Tatusiu, pójdziemy nad morze? Wstawaj już łateczku!...

Przez pewien czas nie było odpowiedzi, potem głos łagodny, czuły:

— Bądź cicho synku, tatuś jest zmęczony.

Czeka...

Po krótkim czasie, z początku nieśmiało, potem coraz głośniejsze, coraz natręciwiej:

— Tatku... tatusianku...

— Czego chcesz, Juraczku?

— Może już nie jesteś śpiący? Bo ja wcale a wcale nie. Ja się sam ubiorę.

— Do stu diabłów smarkacz! Dostę już tego, masz leżeć i spać spokojnie, ani nie mrucnąć. Łóżko zatrzeszczało jako znak krytyki tatusia.

Przez pewien czas było cicho, aż po chwili zbudziło mnie z półsnu:

— Tatku, tatku, czy tam w morzu są rybki, czy będę je mógł łwić?

— Tak — możesz...

Tatusiu, tatusianku, w najczulszym szczebrzoniu, będziemy je razem łapać, ja wygrzebię, potem Jurku... Ojciec,

uhui, uhu... — żalony płacz po dwóch klaszczących klapsach.

— Czy będziesz ty, raz cicho, ba-chorze utrapiony!...

Miałam już dosyć i przy akompaniamencie gwałtownego płaczu Jurusia ubrałam się i wyszłam z pokoju.

Przy śniadaniu tatuś nie był już tak rozpromieniony. Na skromne pytanie, jak spędził noc, odpowiedział lakonicznie: Dobrze, dziękuję.

Na plaży widziałam, jak z kwaśną miną pomagał Jurusowi grzebać janki „na rybki”...

Popołudniu leżąc w pokoju na szesławie, słyszę nowy występ: — Tatusiu, pójdziemy na rybki. — Nie, bo byłam rano niegrzeczna... — To ja pójdę do ogrodu, tam są czereśnie... — A idź sobie do licha baku, ja chcę się prze-spać.

Wychodząc za Jurusiem do ogrodu, lecz nie mogąc już przeszkodzić katastrofie. Dzieciak zobaczywszy tam małe domki, biegnie do nich pędem i wtyka ciekawy nos do okienka... Róż pszczoł rzuca się na intruza — na przeraźliwy krzyk malca, tatuś zrywa się ze snu i wybiega do ogrodu...

Wieczorem telegrafuje po mamusię.

H. St.